

Z powodu świąt Bożego Narodzenia Dziennik jutro i pojutrze nie wyjdzie.

POZNAŃ, 24 grudnia.

β. Dziennikarz, to strażnik na wieżycy rodzinnego miasta postawiony, by śledził czujnym okiem, czy w którejś z jego dzielnic, nie zjawiają się oznaki o niebezpieczeństwie mieszkańców wróżące. Budzić ich i ostrzegać, to obowiązkiem, to warunkiem dobrej służby jego. A pilny strażnik, spełniać będzie swój obowiązek nietylko w chwili gdy złe już wybucha, ale gdy się zbliża dopiero; bo im wcześniejszy, tym też pewniejszy ratunek.

Dla tego też, od nowostek codziennych, od wieści potocznych, od sprawozdań z bieżącej polityki, które pismo peryodyczne zaprzętać musi uwagę czytelników swoich, na chwilę przywołać dziś pragniemy całą ich bacność do sprawy, której ważność wysoki widzi nam się być doniosłości, a której rozpatrzeniem i ocenieniem kraj cały szczerze zająćby się powinien.

Przypomną sobie zapewne czytelnicy Dziennika, że przed niejakim czasem (w N. 226) rzuciliśmy byli kilka uwag, z powodu smutnego położenia kwestyi wychowania publicznego w Królestwie i innych krajach polskich, wykazując przytęm całe niebezpieczeństwo, na jakie wystawiona jest przyszłość narodu, jeżeli z jednej strony dzisiejsza młodzież nasza nie pójdzie torem wiekowi swemu właściwym, t. j. oderwaną zostanie od nauki; a z drugiej, jeżeli spraw publicznych nie ujmą w swe serce ludzie wiekiem i doświadczeniem dojrzałym.

Dzisiaj, przychodzi nam znowu poruszyć kwestyą rozwoju nauki w Polsce, lecz tym razem w rozleglejszym zakresie i ogólniejszym znaczeniu. Uzupełni to niejako myśli nasze podówczas wyrażone, a może choć w części zwrócić uwagę kraju na tyle ważną sprawę, która skutkiem powszechnie zajętych obecnie politycznymi wypadkami umysłów, nie zdaje się być przedmiotem dość żywego udziału.

Od czasu kiedy przemiany wewnętrznej organizacji państw, dokonane w ostatnich kilku dziesiątkach lat, spowodowały nowy zwrot w życiu społecznym narodów; gdy skutkiem rozpowszechnienia konstytucyjnego systemu, ogół lub wielka część obywateli powołana została do bezpośredniego w sprawach publicznych udziału: zarówno jak reszta kierunków życia ludzkiego, tak i pielegnowanie nauk i powszechnej oświaty, odmienny przybrało charakter. Aby zadość uczynić nowo powstałym potrzebom, niezbędna okazała się koniecznością, zerwać z średniowiecznym systemem zamykającym naukę w ciasnych ramach cechu, wyłączności uprzywilejowanej, a otworzyć i ułatwić do niej przystęp każdemu. Musiano tedy z jednej strony: powołać masy do zapoznawania się z umiejętnościami w daleko rozleglejszym stopniu niż dotąd, czyli popularyzować naukę; a z drugiej: przysposabiać głębszych i ściślejszych specjalistów w pojedynczych jej gałęziach. Nie ulega żadnej wątpliwości, że to były główne powody, które wywołały tak ogromny i uderzający postęp ogólnej oświaty na Zachodzie, tak żywe rozbudzenie się powszechnego interesu dla nauki, oraz połączony nieodzownie z temi dwoma warunkami szereg zdobyczy umysłowych, odkryć, wynalazków, któremi tak słusznie chlubić się ma prawo nasz wiek XIX. Blednieją wielce, złote farby owych świetnych czasów starożytności, które z takim upodobaniem malują nam archeolodzy, jeżeli je z dzisiejszym porównamy wiekiem, pod względem stopnia oświaty. Prawda, można wyliczyć w XVI i następnym stuleciach szeregi wiekopomnych nazwisk uczonych mężów, uniwersytetów, zakonów i korporacji, które niepożyte zdobyły sobie imię, nieocenione dla nauki położyły zasługi; było to jednak samotne cele świetne kagańce wśród grubiej naokoło ciemności.

Dzisiaj, trudno znaleźć wiele imion szczególnie nad ogół się wyróżniających: lecz za to ten ogół zupełnie inny. Nauka, interes dla niej, szerokim rozlały się strumieniem, przeniknęły umysły tłumów

i dla tego też życie narodów pomyślniej rozwijać się a sam postęp nauki szybciej wzrastać może. Dość przebiegnąć Francją, Anglią, Niemcy: wszędzie widzimy, jak na mityngach ludowych rozbiegają się kwestye polityczne, przemysłowe, handlowe; jak w wiejskiej chałupie nieodzowną potrzebą ukazuje się gazeta lub książka; jak cały ruch literacki do coraz ogromniejszych wzrasta rozmiarów. Rzeczy to znane i przypomnieć je tylko się godzi, by wyciągnąć ztąd ów niezbity pewnik: że dobry byt, dojrzałość polityczna, siła wreszcie narodu, w nierozdzielnych stoją związku z zakwitnieniem i rozpowszechnieniem wśród niego zamiłowania i zmysłu do nauki; czyli że, innemi słowy, ten tylko naród może być pewnym pomyślności politycznej, który się szczerze troszczy o gruntowne uprawianie nauki. Prawda ta jest tak pewną, tak statecznie świadectwem dziejów stwierdzoną, że dość powiedzieć o jakimś narodzie, iż na niskim stopniu oświaty się znajduje, by do pojęcia tego przyłączyło się natychmiast drugie, a mianowicie pojęcie o jego niedojrzałości politycznej, niedostatku materyalnym i w ogóle oplakanych wewnętrznych stosunkach. Tak ściśle związane są te dwa pojęcia ze sobą, iż, acz w istocie swęj różne, najczęściej przeciw za jedno brane bywają.

Rozliczne i upornie trwające przyczyny przeszkadzały od kilkudziesięciu lat narodowi polskiemu, iść krok w krok z postępem i rozwojem oświaty zachodniej, jak to tradycja ubiegłych czasów mu przekazywała. Zdjąwszy wszelką fałszywą miłość własną, musimy przyznać, iż w wielu gałęziach wiedzy pozostaliśmy w tyle, iż zaniedbane zostało u nas niejedno, do czego piękne początki położone były, słowem, że w sprawie oświaty i nauki wiele bardzo nam pozostaje do zrobienia, jeżeli naród nasz ma zająć to stanowisko w gromadzie ludów Europy, do którego go cała jego przeszłość, szczególne przymioty charakteru i słuszne pragnienia upoważniają.

Nie chodzi więc nam w tej chwili o to, by rozszerzać się nad rozwinęciem przyczyn, które upadek nauk i oświaty u nas spowodowały, bo one znane każdemu, a wreszcie nie tu dla nich miejsce. Ale chodzi jedynie, by podnieść głos wskazujący pilną, gwałtowną potrzebę zebrania wszelkich sił ku rozbudzeniu zamiłowania i zajęcia się sprawą oświaty gruntownej, by wzniecić w sercach wszystkich ziomków gorące przekonanie o rzeczywistej tego potrzebie, bez zadosyćuczynienia której, nie może zaświecić nam gwiazda lepszej przyszłości.

A wydaje nam się, że podnieść to wezwanie dzisiaj, jest rzeczą nietylko stosowną, ale w szczęśliwej pod pewnym względem chwili dokonaną.

Jeżeli kiedy bowiem, to obecnie, dziwnie poważnie i uroczyste jest nastrojona myśl narodowa; jeżeli kiedy to dzisiaj, rozbudzone zostało wśród polskiej społeczności gorące poczucie obowiązku pracowania koło pożytku sprawy krajowej; a nakoniec, szczególnie teraz może utwierdziło się zrozumienie, że na samych dobrych chęciach, zapale, westchnieniach, nie budują się wielkie rzeczy, lecz iż do nich rozległych, obliczonych i gruntownych potrzeba przygotowań. Jak dobry więc gospodarz, powinien naród przewidywać przyszłe potrzeby i zawczasu obmyślać środki zadosyćuczynienia tymże. A powtarzamy, z pomiędzy tych potrzeb przyszłości, jedną z najważniejszych jest wskrzeszenie umiłowania i zajęcia się nauką, przygotowywanie zdolnych specjalistów w rozmaitych jej gałęziach, ożywienie prądu narodowej oświaty. Bez tego, niepewna, chromająca i biedna będzie przyszłość nasza, choćby wszystkie inne warunki najpomyślniejsze wrożyły jej koleje. Jak więc wszystko co dziś robimy, tak i to, należy obecnie do najpilniejszych obowiązków narodowych.

Rozpatrując się w warunkach towarzyszących teraźniejszemu położeniu krajów polskich, w środkach które do dopięcia powyższego celu są im przystępne, napotyamy wprawdzie na liczne i twarde w wielu

stronach szkopyły; nie są one przecież wszędzie jednakowe, a w każdym razie przedstawia się możliwość zrobienia wiele na tej drodze.

Dobra wola, przejęcie się poczuciem obowiązku krajowego, wskaże każdemu, co i ile może zrobić w tej sprawie. W chwili obecnej powinność ta ciąży szczególnie na tych prowincjach, którym wewnętrzne ich położenie możebnym czyni zajęcie się podobną pracą; na ludziach, którzy stóśunkami, zasobami, przygotowaniem umysłowym do wspólnej pracy koło podniesienia oświaty przyczynić się mogą. Jak jedne tak i drudzy zrozumieć powinni, że różne są drogi, któremi pożytkowi publicznemu przysłużyć się można, a że z nich ta jest najlepszą, za której wyborem z jednej strony konieczność, a z drugiej przychylnie przemawiają warunki. Tak więc na dzisiaj, Galicya i nasze Księstwo, powinny stać się owemi rozsądnymi, których przeznaczeniem: dostarczyć z czasem oświeconych i gruntownie wykształconych ludzi tam, gdzie ich potrzeba się okaże; rozbudzać w sobie popęd naukowy, przygotowywać zdolnych specjalistów, ożywiać ruch literacki, słowem, wlewać zdrowie w ducha narodu.

Nie wdajemy się w tej chwili w rozbiór dalszych szczegółów, w obliczanie środków, któremi rozporządzać możemy, we wskazywanie tego lub owego jako pierwszego i lepszego; za dalekoby nas to doprowadziło, a w każdym razie nie wyczerpało przedmiotu. Gorliwe krzątanie się koło podniesienia szkół, wyższych zakładów i stowarzyszeń naukowych, kierowanie stosowne kształcąca się młodzieżą, szczerzenie oświaty między wiejskim ludem, żywe popieranie literatury i dziennikarstwa krajowego i t. d. dostarczy każdemu dobrej woli człowiekowi, setnej sposobności do przyczynienia się w tej narodowej pracy, wskaże gdzie i co robić potrzeba. Chcielibyśmy tylko podnieść głos przyzywający uwagę ziomków na tę ważną niezmiernie kwestyą, położyć im na sercu pilny obowiązek zajęcia się nią szczerze; a jeżeli tych kilka słów nie uleca z kartką papieru, na której spisane, nie przesuną się jako prosta gawęda gazetarska przed oczyma czytelników, to znając ich gotowość spieszenia, gdzie kraj woła, nie wątpimy, że głos ten trafiwszy do serc i przekonań, wysłuchanie znajdzie.

NPau raczył mianować profesora dra Teodora Mommsena, członka akademii umiejętności w Berlinie, profesorem etatowym w wydziale filozoficznym berlińskiej wszechszkoły; również nadetatowego profesora dra Wattericha w wydziale filozoficznym licei Hosiani w Braniewie (Braunsberg) etatowym profesorem w tymże wydziale.

Numer 303 Staats-Anzeigera zawiera następujące ogłoszenie jeneralnego urzędu pocztowego: Od 1 stycznia roku przyszłego przesyłane być mogą pocztą listy z piędzmi pomiędzy Prusami z jednej, a Francją i Algierją z drugiej strony pod następującymi warunkami. Listy odesyłane być powinny w kopercie krzyżowej i zamknięte pięciu pieczęciami. Ilość deklarowanej wartości oznaczoną być powinna w frankach i centymach, i to w języku francuskim literami na adresie listu po lewej stronie u góry. Oznaczona wartość jednakże nie może w żadnym razie 2000 franków przenosić, a list nie może więcej ważyć jak 15 łótów. Listy muszą być frankowane aż do miejsca ich przeznaczenia. Za listy tego rodzaju oddane na pocztę pruskiej a przeznaczone do Francji lub Algierji płaci się: 1) portoryum, które za rekomendowane listy aż do francuskiego miejsca przeznaczenia się oblicza, a mianowicie: a) portoryum podług wagi, jak od zwyczajnych listów do Francji; b) stałą opłatę za rekomendowanie w ilości 4 sgr.; 2) opłatę asekuracyjną w ilości 2½ sgr. za każde 100 lub każdą część 100 franków deklarowanej sumy. Odsyłający żądać może pokwitowania co do dojścia listu do rąk właściwych. W takim razie powinien na adresie listu napisać „accusé de réception“ i przy oddaniu listu zapłacić 2 sgr. za odesłanie pokwitowania z powrotem.

Berlin, 23 grudnia. Na ostatniej radzie ministerjalnej pod prezydencją króla postanowiono podobno izby sejmujące zwołać na dzień 14 stycznia r. p. Powątpiewają atoli powszechnie, ażeby król osobiście chciał zagaić sejm na białej sali pałacu królewskiego.

— Dziś, jako w dzień pogrzebu zwłok ks. Alberta, odbyła się żałobna uroczystość w kaplicy angielskiej pałacu Monbijou, w której ministrowie i członkowie ciała dyplomatycznego w ubiorze galowym udział brali.

— Podług ostatniego spisu ludności, który się dnia 3 b. m. odbył, Berlin liczy 507,969 mieszkańców.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 20 grudnia. Dziennik Powszechny polemizuje dziś z artykułem paryskich Debatów o księdzu administratorze Białobrzeskim. Urzędowy organ stara się wykazać, iż wszystko, co Journal des Débats napisał w tej mierze, z prawdą jest niezgodne. Wedle Dzienn. Powsz. kanonik Białobrzesk i ani de jure ani de facto nie był administratorem, bo wyboru kapituły rząd nie potwierdził; tymczasem gerując się jak prawdziwy administrator archidiecezyi, nie tylko że zwołał w d. 16 października rodzaj synodu, na którym prawie otwarcie podnosi sztandar powstania, ale zarządził samowolnie zamknięcie kościołów, przezco dopuścił się przywłaszczenia niesłużącej sobie władzy. Zresztą nieprawdą jest, wedle Dzienn. Powsz., żeby źle się obchodzono w więzieniu z księdzem Białobrzeskim i żeby ten prałat miał lat 80, bo wiek jego nie przenosi lat 60. Co do opowieści o skazaniu księdza Białobrzeskiego na 10 lat wygnania na Syberję, wyraża się dyplomatycznie Dzienn. Powsz.: „Wydany na niego wyrok, nie jest dotąd znany.“ Zdawałoby się z tych słów, że wyrok sądu wojennego rzeczywiście już zapadł, tylko że go dotąd trzymają w tajemnicy, dopóki nie przyjdzie zatwierdzenie z Petersburga.

Podpułkownik Majewski, pomocnik generała-policmajstra I armii, mianowany został naczelnikiem warszawskiej straży ogniowej.

— Korespondent tutejszy do Dzienn. Polsk. opowiada: Wysoki dygnitarz tutejszego rządu przedstawiał ks. Białobrzeskemu złe następstwa z nieotwierania kościołów powstać mogące. „Upór ten, mówił, doprowadzić może cesarza do tego, że cofnie reformy, jakie dał krajowi.“ Ze spokojem i powagą ksiądz odpowiedział: „Niech weźmie co dał, byleby oddał to co wziął.“

— Piszą ztąd do Czasu pod datą 15 grudnia między innymi: Przełożeni wszelkich klasztorów odebrali rozkaz cywilno-policyjnej władzy, otwarcia kościołów pod osobistą odpowiedzialnością; rozkaz zaś ten dyrektor komisji wyznań p. Hube umotywował w ten sposób, iż zakonnicy nie podlegają władzy biskupów, gdyż mają swoją zakonną władzę, która im rozkazu zamknięcia kościołów nie przysłała. Sofizmat ten nie przekonał zakonników, gdyż wiedzą oni dobrze, że nad wszystkimi kościołami w diecezji biskup albo administrator diecezji ma władzę, której słuchać kanony im nakazują, przeciwko której im wykroczyć nie wolno.

Księży unickich, Bazylianów, którzy należą do diecezji chełmskiej, groźbą skasowania kościoła i zamiany go na cerkiew zmuszono, że przystali na otwarcie świątyni. Jest tu dwóch Bazylianów, jeden ksiądz Kalinowski, starsze pocziwy lecz już słaby, a drugi również pocziwy ksiądz Boniewski. Nie mieli z nikąd pomocy i wsparcia, a z drugiej strony nie dało im niebo tej siły, która do męczeństwa, do zwycięstwa prowadzi; przestraszyli się o swój kościół i ulegli.

Lecz rzymsko-katolickie duchowieństwo nie pozwoliło się dotąd ani zastraszyć przez władze wojskowe i Płatonowa, ani sprowadzić z drogi prawej przez p. Hubego. Aresztowano znowuż bernardyna, franciszkanina, kilku księży wywieziono, innych dręczą w więzieniu, innych zwożą z prowincji do cytadeli, a jednak duchowieństwo trwa wierne tradycji i prawu kościelnemu, trzyma się na stanowisku obrońcy wiary i narodu. P. Hube nie mówi o rękoczynach zabezpieczenia kościołów od sprofanowania, p. Płatonów i Lüders nie dają gwarancji wolności obrządku i osób; ale kręcą, argumentują sofizmatami, a w końcu wszyscy dochodzą do gwałtu, do przymusu więzieniem, wygnaniem i biciem.

Wczoraj w południe wojsko otoczyło Komisję Skarbu, a policmajster Fedorow z policyantami i żandarmami wszedł do gmachu, ażeby zaaresztować dwóch urzędników p. Kripiakiewicza i Biechońskiego, których w biurze nie zastali, zabrali tylko ich rzeczy i zrewidowali biurka. Do rządu gubernialnego wpadli policjanci za człowiekiem, który miał na sobie sukmankę i jak po karczmie biegali i szukali. Interwencya urzędników nie mogła skłonić ich do szanowania kancelaryi i przyzwoitego zachowania się w miejscu urzędowym.

W tych dniach także wszystkich oficerów wezwano na paradę, a tymczasem w ich mieszkaniach i łóżkach odbyto rewizję, przerzucono rzeczy i papiery, szukając odczew z Petersburga do wojska, jakoby w 2000 egzemplarzach wysłanych. Niewiadomo do czego rewizya, którą żandarmi i policjanci odbywali, doprowadziła. Jen. Chrułew, który się tłumaczył w gazetach ze swojego Modlinie z junkrami postępowania, ukarał ich rzeczywiście za owe odczewy. Okazuje się z tego, że rząd już nikomu, nawet wojsku nie wierzy.

Wczoraj w nocy aresztowano obywateli Jana Wernickiego, Antoniego Jezioreńskiego i podobno p. Ziemeckiego urzędnika z Banku. Aresztowano także krawców warszawskich pp. Baryckiego, Winnickiego i kilku czeladników. Kupiec Braumann, aresztowany był za subiekta, który umknął. Zonie powiedziano, że jeżeli subiekta wynajdzie i wyda policyi, męża jej uwolnią. Jest to sprawiedliwość prawdziwie mongolska i oryginalny sposób wynajdywania poszukiwanych; lecz nie pierwszy raz praktykowany, wszakże i p. Józefa Niewiarowskiego już dwa miesiące w więzieniu trzymają, za jego brata Floryana, który się schronił.

W Radomiu w nocy z piątku na sobotę aresztowano dwadzieścia dwie osoby. Z Kaliskiego przywiezieni dzie-

sięciu młodych ludzi w płaszczach rekrutkich, skazani do Orenburga, zatrzymani są na Pradze, zkad mają być dalej wysłańi. Oto ich nazwiska: Ksawery Wołowski, Chłiplowski, Stanisław Skorupski, Fornalski, Jurkiewicz, Kołżyński, Antoni Brukowski, Nowierski, Jelczyński, Szymanowski. Rzemieślnicy, o których popędzeniu na wygnanie donosiłem, są już w okolicach Grodna, zkad dalej przez Mińsk do Moskwy pędzić ich będą.

Pan Płatonow wyjeżdża do Petersburga, nie wiemy dobrze po co, ale zapewne w zamiarze wyjednania u cesarza zatwierdzenia planu niszczenia kraju, z którym się nie ukrywa. Polityka Płatonowa znajduje zawsze najlepsze przyjęcie w Petersburgu; ona to sprowadziła stan berprawia i poprowadziła rząd do chwycenia się rewolucyjnych środków usiłujących obalić podstawy społeczeństwa.

Słyszeliśmy, że L. Cielecki uczeń szkoły sztuk pięknych, który w tym roku 25 lutego był pierwszy raz aresztowany, a potem uwolniony przez delegacya miejską, został skazany przez sąd wojenny do rot aresztanckich w Kronsztadzie i już podobno wywieziony, jak i ksiądz Zakrzewski kaznodzieja z s. Krzyńskiej góry, którego wywieźli do Krasnojarska w Syberji.

— Korespondent tutejszy do Bresl. Ztg. opowiada, że usunięcie radcy stanu Kozackowskiego (Rosyanina) z urzędu prezesa komisji wojenno-śledczej, która w cytadeli zasiada, nastąpiło w skutek intrygi ze strony partyi wojskowej przeciwko rzeczonemu Kozackowskiemu. Ciekawych i charakterystycznych szczegółów tej intrygi nie chce na teraz korespondent ogłaszać, z obawy skompromitowania osób, którymby takie ogłoszenie niebezpiecznym stać się mogło; to tylko nadmieniam, że jeneralny intendant armii, Senelnikow, żołnierz bez wszelkiego prawie wykształcenia, który innych rządów jak nikołajowskie nie pojmuje, a który stoi na czele rzeczonyj partyi, wiedziony do tego osobistą nienawiścią do Kozackowskiego, oskarżył go o przekupstwo. Lüders jest wprawdzie przekonany o bezzasadności oskarżenia, ale ulegając terrorizmowi wszechmocnej dziś tu partyi wojskowej, dał dymisy Kozackowskiemu a powołał w jego miejsce jenerała Roznowa.

AUSTRYA.

z Lwów, 15 grudnia. Wydział nasz miejski, a oraz wydział krajowy, poruszyły obecnie nader ważną sprawę, to jest sprawę zakładu śp. Stanisława Skarbka w Drohowyżu. Bliższe wyjaśnienie tej sprawy wskaże wam najlepiej, jak sumiennie tutejsze władze sobie pod każdym względem poczynają. Wiadomo wam zapewne, że Skarbek zbudował teatr we Lwowie na mocy układu z miastem, które dawniejszymi laty od jakiegoś dyrektora niemieckiego nabyło przywilej wyłącznego prawa dawania przedstawień scenicznych. Układ ten stanął w r. 1837, to jest w takim czasie, gdy magistrat miejski z samych się składał urzędników niemieckich przez rząd wyłącznie mianowanych, i dla tego zawarowano w nim, że Skarbek winien utrzymywać scenę niemiecką w takiej rozciągłości, aby można dawać na niej opery, tragedye, dramata, komedye i farsy lokalne (Lokalposse) i że dalej przedstawień niemieckich ma być 4 lub 5 na tydzień, a 2 lub trzy tylko polskie. W 5 lat po tym układzie otworzył Skarbek teatr swój wedle powyższych warunków, a niebawem nabył smutnego przekonania, że utrzymywanie sceny niemieckiej naraża go na ogromne straty coroczne, pochłaniające nie tylko cały czysty dochód ze sceny polskiej, ale w dodatku 30,000 do 40,000 zlr. Jedyną nagrodą za taką ofiarę było wyswobodzenie sceny polskiej z pod ucisku niemieckich dyrektorów i zapewnienie jej jakiejś przynajmniej przyszłości. Zresztą był to układ dobrowolny, a tęp samemu nie mógł Skarbek uskarżać się na uciążliwość warunków. Lecz z jego śmiercią zmienił się zupełnie stosunek, ponieważ zapisał cały swój majątek ziemski a oraz gmach centralny i dochody zeń i z teatru na utworzenie zakładu w Drohowyżu, gdzie 600 sierót i kalek lub ubogich miało znaleźć utrzymanie. W tym zakładzie przeznaczył 200 miejsc dla Lwówian. Sieroty obojga płci miały w zakładzie jego otrzymać wychowanie a przy opuszczaniu tegoż pewne wyposażenie, aby mogły o własnych siłach zarabiać sobie na życie. Zakład miał być wraz z swym funduszem pod zarządem kuratorów przez założyciela wyznaczonych, a pierwszym takim kuratorem był ks. Karól Jabłonowski. Ze zaś dobra funduszowe były obciążone długami, musiano je pierwój oczyścić, poczem zaraz miał zakład wejść w życie. Od śmierci Skarbka upłynęło już lat 13, a o utworzeniu zakładu nie słyhać. Przyczyna bardzo jest prosta. Wielka część dochodów z dóbr szła i idzie rok rocznie na utrzymanie sceny niemieckiej, a gdy przytęp i administracya dóbr tych pod zarządem Jabłonowskiego nie była wzorową, przyszło do tego, że miasto umarzać długi, przyczyniono tyż. Biorąc pochop z tej właśnie okoliczności, odebrał były namiestnik hr. Agenor Gołuchowski administracya Jabłonowskiemu przed 10 laty i postanowił rządową. Na tej przemianie nie zyskał fundusz Skarbkowski bynajmniej, ponieważ dotąd mimo wziętego wynagrodzenia za zniesione powinności poddańcze cięża długi na dobrach, i będą tak długo ciężyły, jak długo rząd będzie miał administracya dóbr funduszowych. Jedno właściwie, co Gołuchowski dobrego zrobił w sprawie funduszu, było wypuszczenie sceny niemieckiej dyrektorowi-przedsiębiorcy, któremu dopłacano rocznie 6000 zlr. z funduszu drohowyżskiego, a tęp samemu zmniejszone roczny wydatek na tę scenę. Lecz właśnie ta okoliczność, że scena niemiecka bez zasiłku znacznego z zewnątrz sama przez się u nas żadną miarą ostać się nie może, a dziś znów 15,000 rocznie pochłania, powinna była władze rządowe spowodować do uwolnienia funduszu na cele dobroczynne przeznaczonego od udzielania zasiłku scenie niemieckiej, bez której miasto nasze najzupełniej może się obejść. Obdzierać bowiem fundusze ubogich i sierót na rzecz jakiegokolwiek teatru jest czynem niechrześcijańskim, prze-

ciwnym zasadom wszelkiej moralności, przeciwnym prawu boskiemu. Na to mogły się zdobyć tylko władze rakuskie mimo upomnień i protestacyi dziennikarstwa zamiejscowego gdy miejscowemu do niedawna w tym przedmiocie pisać nie dozwolono. Słusznie zatem wystąpił nowy wydział miejski z zapytaniem, co się dzieje z zakładem Skarbka, ponieważ mając czuć nad wszystkimi zakładami dobroczynnym dla miasta, ma oraz prawo upomnieć się spreżyście o utworzenie zakładu drohowyżskiego, w którym 200 Lwówian ma znaleźć umieszczenie. Równocześnie oświadczył i wydział sejmowy, że mając objąć w zarząd wszelkie fundusze krajowe, do których i zakład Skarbka należy, jest gotów do współadministracyi, i dla tego żąda wyjaśnień i aktów tego zakładu dotyczących. Rząd odpowie niezawodnie, że zakład nie mógł wejść w życie dla tego, ponieważ dobra nie są jeszcze uwolnione od długów. Lecz oba wydziały nie powinny na takiej przestać odpowiedzi. Przeciwnie jest ich obowiązkiem zapytać, dla czego długów jeszcze nie popłacono, skoro wiadomo, że najprzód kapitał wynagrodzenia za powinności urbarjalne był większy prawie od długów a tęp samem wystarczał aż nadto na ich umorzenie, a powtóre, że same dochody z dóbr przez lat 10 mogły być również użyte na spłacenie długów, których nie było znów tyle, by przenosiły 10letni dochód z dóbr funduszowych. Rząd wzięwszy na siebie administracya, jest odpowiedzialny za wszystko, a więc i za rządów dóbr, którzy z funduszem srodze się obchodzą. Skoro się przytęp okaże, że wielka część dochodów idzie na wsparcie sceny niemieckiej, jest świętym obowiązkiem wydziału miejskiego, uwolnić administracya zakładu Skarbka od obowiązku utrzymywania sceny niemieckiej, do czego ma wszelkie prawo. Ważniejsze bowiem dla miasta umieszczenie 200 ubogich i sierót w zakładzie drohowyżskim, niż istnienie sceny niemieckiej, na którą tak mało widzów uczęszcza, że o własnych siłach żadną miarą utrzymać się nie może. Rząd będzie niewątpliwie wiele czynił trudności, ale wydział nie powinien pod żadnym warunkiem ustąpić, chociażby mu nawet zagrożono rozwiązaniem. Prawda, że po cofnięciu rocznych zasiłków będzie musiała trupa aktorów niemieckich wynieść się z miasta naszego, lecz cóż nas to obchodzi? Czyż na to istnieją fundusze krajowe, aby z nich utrzymywać scenę niemiecką, i to nawet z pokrzywdzeniem o pomstę do nieba wolać ubogich i sierót? Niech wydział pamięta, że współodpowiedzialność spadnie na niego, jeżeli z jakichkolwiek bądź przyczyn ustąpi od przedsięwzięcia. Niech się nie wacha wprost oświadczyć rządowi, że w mieście polskiem nie potrzeba teatru niemieckiego, któryby pobierał dochody z dóbr na cele dobroczynne przeznaczonych. Jeżeli nasi niemieccy cywilizatorowie chcą teatru niemieckiego, niech go sobie sami utrzymują, a nie rządzą zakłady dobroczynne takim obciążać ciężarem. Poruszenie więc sprawy zakładu drohowyżskiego jest bardzo na czasie, a jeżeli oba wydziały rzecz szczęśliwie przeprowadzą, zasłużą sobie na wdzięczność rodaków.

Lecz samo 10letnie pokrzywdzenie takiego zakładu, jakim ma być drohowyżki, czyż nie dowodzi wam najwyraźniej, że tutejsze władze rządowe nie lubią się powodować sumieniem i zasadami chrześcijaństwa? Któryż rząd chrześcijański dopuściłby się takiego pokrzywdzenia funduszu ubogich na rzecz farsy niemieckiej?? Któryż rząd wydarłby funduszowi podobnemu znaczną sumę tytułem podatku spadkowego? Rząd zatem brał dla siebie i kazał utrzymywać scenę niemiecką bez względu, że sam zakład pod jego złowrogą administracya dóbr funduszowych nie przychodził do skutku. Gołuchowski zgrzeszył ciężko, że odbierając kuratorya Jabłonowskiemu, poddał dobra pod administracya rządową, gdyż przecież mógł wiedzieć, że wszystko, co sam rząd administruje, najgorzej bywa administrowane. Jeżeli przeto spostrzegł, że Jabłonowski źle się wywiązywał z swego obowiązku kuratorskiego, mógł go usunąć, a z obywateli ziemskich i miejskich złożyć radę administracya, która by się sprawami zakładu drohowyżskiego zajęła, i myśl założyciela urzeczywistniła. Ludzi z poświęceniem byłby znalazł snadnie, a pod ich zarządem i nadzorem stałyby dziś sprawy zakładu inaczej, ponieważ każdy oglądając się na opinię publiczną, byłby gorliwie tak ważną spełniał czynność. Gdy zaś rzecz przeszła do biur rządowych, osłonionych zawsze tajemnicą, musiało wszystko działać się najgorzej, ponieważ urzędy tutejsze nie są pod kontrolą opinii publicznej.

Jak w sprawie zakładu drohowyżskiego, tak brzdzi rząd wszędzie, gdzie tylko jakieś istnieją fundusze. Mamy wydział sejmowy, który, w myśl nawet statutu prowincjonalnego, ma sobie przydzielony zarząd wszystkich fundusów krajowych. Dotąd atoli nie oddano mu ich jeszcze, ponieważ władze chciałyby mnóstwo funduszy czysto-krajowych poprzecisnąć cichaczem do funduszy państwa. Oddając zaś którykolwiek fundusz, chcą zarazem w dodatku narzucić wydziałowi i urzędnikom, którzy przy nim dotychczas byli używani, i to z zastrzeżeniem, że ich wydalic nie wolno. O takim warunku nie ma nic w statutach prowincjonalnych, nie dziw przeto, że wydział z takimi przydatkami niepotrzebnymi funduszy przyjmować nie chciał, gdyż nie mógł się obarczyć obowiązkiem utrzymywania urzędników Niemców, co byłoby przeciwnie jego stanowisku. Jak mógł np. objąć z podobnym warunkiem fundusz szpitalu powszechnego, którego dyrekcya z Niemców złożona, na najmniejsze nie zasługuje zaufaniu? Przesłał tęp spreżyście do Wiednia przedstawienie przeciwko podobnej wymagalności władz tutejszych. I słusznie, ponieważ fundusze krajowe nie na to istnieją, aby niemieccy urzędnicy znaleźli przy nich utrzymanie, ale na to, aby celom założonym zadość się działa. Dotychczasowa administracya za spółdzielnictwem tych samych urzędników była najgorsza, trudno więc żądać od wydziału, aby ni z tego ni z owego obdarzył ludzi zaufaniem, którzy na takowe nie zasługują. Jeżeli im rząd ufa, niech ich gdzie indziej zatrudni, a wydział znów do-

bierze sobie ludzi, na których snadnie spuścić się może. Ciekawa rzecz, jaki będzie skutek tego przedstawienia.

Słedtwa przeciw śpiewającym po kościołach pieśni zakazane lub upowszechniającym takowe, odbywają się ciągle. Rząd nasz katolicki znacznie niebawem naśladować schizmatyków moskiewskich, a znajdzie w konsystorzach dogodnie narzędzia. Lecz mamy przeświadczenie, że ucisk i przesładowania nie zwątlą ducha narodowego, jeżeli tylko miasto rozstrzelania się na stronnictwa, zaczniemy łącznymi siłami pracować nad zorganizowaniem własnym. Prócz modłów i śpiewów trzeba zawsze ostateczny cel mieć przed oczyma, a trudem i poświęceniem dokonamy wszystkiego. Rząd i świętojurcy stoją naprzeciw nas zorganizowani, dla tego trzeba i nam łączyć się z sobą w jeden zastęp wspólny, myślą natchniony. Tę łączność solidarnej, tej organizacyi silnej nie ma u nas dotąd, a dla tego właśnie jesteśmy bezsilni, ponieważ usiłowania pojedynczych nie mogą wielkich dokonywać rzeczy, a częstokroć wzajem się krzyżują. Od dobrego zorganizowania się zależy dziś wyłącznie cały tok sprawy naszej.

Wiedeń, 19 grudnia. Smutne zrobiło wrażenie na izbie, na dziennikach i opinii publicznej, przedstawienie ministerjalne w kwestyi finansowej. Widać bowiem z niego, że szerokość ministrów godna jest z tej strony zupełnej pochwały, że sytuacja finansowa Austrii jest gorsza niż się wielom zdawało. Ogromną sumę 284 milionów złr. pokazuje deficyt z lat 1860, 1861 i 1862. Ubytek ten nie zmniejszał się, lecz powiększał, tak, że na rok 1862 dochodzi do 110 milionów. Sposoby pokrycia ciężkich, i p. Plener chce połowę tej sumy znaleźć w nowych zasobach państwa, czyli mówiąc otwarcie, w podatkach. Czy w nowych, czy w podniesieniu dawnych, minister przemilczał. Na drugą połowę ubytku przeznaczają p. Plener losy pożyczki z r. 1860 i obligacye pożyczki angielskiej z roku 1855. Lecz te papiery są zastawione w banku. Owóz z bankiem układy są trudne i dalekie końca. Dyrekcyja banku o sposobach przedstawionych przez ministra Izbie nic nie wiedziała i zimno je przyjęła. Giełda po wczorajszym posiedzeniu trochę poszła na dół.

O tym wczorajszym posiedzeniu izby niższej rady państwa, na którym przyszło pod rozprawy rzezonane przedstawienie ministra skarbu czyli raczej sprawozdanie wydziału sejmowego, wysadzonego w skutek owego przedstawienia p. Plenera, rozpisuje się obszernie zwykły tutejszy korespondent do Czasu. Wyjmujęm główniejsze ustępy z tego opisu.

Posiedzenie to może stanowić epokę nie tylko w życiu konstytucyjnym państwa austriackiego w ogóle, ale w szczególności w dalszych losach teraźniejszej reprezentacyi państwa i teraźniejszego ministerium. Walkę budżetową rozpoczął p. Giskra, sprawozdawca komisji.

Sprawozdanie jego było dosyć krótkim. Przedewszystkiem wypowiedział, że najważniejszą atrybutyją reprezentacyi jest udział w stanowieniu o sprawach finansowych państwa, potem wynurzył podziękowanie N. Panu za przyznanie, a raczej odstąpienie tego prawa teraźniejszej reprezentacyi państwa, według konstytucyi właściwie do tego niepowołanej, a nareszcie wniósł, aby izba wzięła pod obrady sprawy finansowe, które jej rząd przedłożył, i przede wszystkim wybrała do tego wydział z 48 członków. Trudno zaprawdę powtórzyć tu, choćby tylko w przybliżeniu, główną treść nakomitych mów opozycyi. Nawet ocenić całkowicie nie podobna ich w pierwszej chwili. Są to, mówiąc bez wszelkiej przesady, pomnikowe słowa, które zawierają w sobie ogólną krytykę teraźniejszego systemu rządowego, cały wykaz błędów i grzechów, ale i niebezpieczeństw, które zagrażają. Od razu stanęła dziś opozycja na stanowisku zasadniczo-politycznym, na stanowisku kwestyi konstytucyjnej, a nie utylitarno-finansowej.

Hr. Potocki mówił dziś może lepiej i świetniej, niż kiedykolwiek w tej izbie, mówił z wielką siłą i donośnością. Szkoda tylko, że tu trzeba mówić obcym, nie swoim językiem. Gdyby nie to, nie wątpić, że opozycja pod względem krasomówczym górowałaby zupełnie nad większością. P. Potocki wspominał naprzód o mandacie, na mocy którego członkowie Izby tu obradują, wspominał o granicach i warunkach tego mandatu. Dalej przypominał większość, że jest tylko przypadkową a właściwie mniejszością w obec całego państwa. Ministerstwu zaś zarzucił, że w ten sposób oddzieliło kwestyja finansowa od politycznej i uczyniło pierwszą środkiem dla drugiej a nie odwrotnie, co byłoby stósowniej, bo przez załatwienie kwestyi politycznych przedzejby się załatwiły także kwestye finansowe. Bardzo trafnie i żywotnie dotknął pan Potocki wszystkich tych kwestyi, które się tu nasuwają, a o których już dawniej pisałem. Nie zapominał także o podziękowaniu dla korony, która się zrzekła prawa jej służącego, ale wyraźnie wypowiedział, że teraźniejsza rada państwa niema prawa do przyjęcia tego, co jest prawem trzeciego, tj. rady pełnej. Na to zwrócili uwagę wszyscy mówcy opozycyi, którzy oczywiście często musieli o jednej i tej samej rzeczy mówić, wyświecając ją z rozmaitych stron. Tak więc już pierwszy mówca, hr. Potocki, postawił kwestyja na gruncie zasad, na gruncie walki politycznej, walki konstytucyjnej. Wspominał też zresztą jeszcze o sejmach krajowych, twierdząc, że nie należało ich w tym względzie pomijać, jako mandantów izby poselskiej rady państwa. Nakoniec oświadczył, że nie bierze udziału w wyborze proponowanego wydziału budżetowego.

Hr. Clam stanął więc w obronie praw korony, upatrując w tym, co ministerstwo wnosi i co rada państwa ma uczynić, wielkie niebezpieczeństwo. Podał on wniosek, aby izba uchwaliła adres dziękczynny do N. Pana, ale odma- wiający sobie kompetencyi do spraw finansowych.

Jedną z najznakomitszych mów nie tylko na dzisiejszym posiedzeniu, ale w ogóle w ciągu wszystkich dotych-

czasowych posiedzeń rady państwa, była niezawodnie mowa p. Kazimierza Grocholskiego. Pierwszy raz dopiero zabrał on głos w obszerniejszej przemowie. Okazał się jako rzeczywisty talent oratorski. Jest to w każdym razie znamienity nabytek dla reprezentacyi kraju naszego, który nie opływa tak dalece w mówców władających dobrze językiem niemieckim. Wiadomo, że p. Grocholski jest przewodniczącym w obradach kofa posłów polskich. Okazał się dziś zaprawdę i na zewnątrz godnym tego zaszczytnego stanowiska. Obok wielkiego spokoju, łączy on niepospolitą siłę wyrażenia. Otóż p. Grocholski bardzo treściwie nacechował stanowisko opozycyi i nadmieniał między innymi o tym, że ministerstwo samo uznaje, iż za pomocą ustaw lutowych, w granicach tych ustaw rządzący państwem niepodobna, skoro je samo nadwiera czy pomija. Nakoniec zwrócił uwagę, że na takićj drodze grozi państwu konwent i despotyzm.

Pan Rieger mówił najdłużej, zajmując, często obrazowo, przytaczając porównanie, że ludy austriackie chciały przedstawić na scenie „Romeo i Julia“. Tu powstały krzyki na lewicy, jakoby p. Rieger obrażał godność izby. Prezes Hein upomniał mówcę, a p. Rieger odpowiedział, że chciał tylko wykazać tym obrazem podobieństwem, co by z owego przedstawienia scenicznego być mogło, gdyby Romeo był obecnym a Julii brakowało. Miał tu więc w myśli nieobecnym Węgrów. Zresztą mówił p. Rieger z pewnym naciskiem o szczyrych zamiarach i usiłowaniach p. Schmerlinga, aby raz wprowadzić konstytucyja w życie pełne, w wykonanie, ale droga, którą pan minister obrał, jest błędną, a zatem bardzo niebezpieczną. Pod względem analitycznym była mowa p. Riegera jedną z najlepszych. Po nim zabrał głos p. Smolka i oświadczywszy, że o najgłówniejszych rzeczach mówili już poprzedni mówcy i że chciałby tylko zwrócić uwagę na jedną rzecz jeszcze, wcale prawie niedotkniętą, tj. na zgubność i nieużyteczność dotychczasowego systemu, zrzekł się głosu dalszego. W kilku atoli słowach tych p. Smolki przebiegało się zasadnicze sprzeciwianie się wnioskowi rządu i wydziału. Wszyscy mówcy opozycyi oświadczyli, że nie biorą udziału w zapowiedzianym wyborze wydziału budżetowego. Potem zabrał głos p. Schmerling i zamiast nacechować stanowisko stósowności i utylitarności politycznej, zamiast wystąpić w sposób godzący i pojednawczy, zamiast starać się o uzasadnienie za pomocą danej konstytucyi, wręcz wypowiedział, że nie widzi w tym wszystkim nadwężenia konstytucyi, że to, co ministerstwo wnosi, zgadza się z jej duchem, że ustawa lutowa w §. 13 lepiej zabezpiecza prawo korony, aniżeli dyplom październikowy, że wreszcie sejmy krajowe nie są mandantami, mocodawcami izby, tylko po prostu zgromadzeniami wyborczymi. Takie wyznaczenie zasadniczo polityczne p. ministra popchnęło wszystko do ostateczności, tak, że nie było trzeciej, pośredniej drogi do wybrania, tylko spotkały się po prostu i starły szorstko dwie ciągle walczące z sobą zasady polityczno-konstytucyjne: centralizacyjna i decentralizacyjna lub federacyjna. To stało się faktem tak dalece, że już nikt nie mógł z trzecią jakąś drogą lub zasadą, jak np. zasada utylitarności wystąpić, lecz musiał się za jedną z dwóch dróg oświadczyć. Przyznam się, że sam na sobie doświadczyłem tego najlepiej. Dotychczas broniąc „w zasadzie“ tego wszystkiego, za czem dziś opozycja przemawiała, byłem za wstąpieniem z pewnymi zastrzeżeniami i pod pewnymi warunkami na drogę, że tak powiem, „utylitarności konstytucyjnej“, spodziewając się pogodzenia na tej drodze wszystkich stronnictw, wszystkich interesów, a to tym więcej, że rząd sam wziął taką inicjatywę. Tymczasem dziś nikt nie wystąpił w oględnej i należytej obronie takićj drogi, tylko wszyscy stanęli bezwzględnie i szorstko na polu walki zasadniczo politycznej. Zależy tylko ciągle pytanie, czy przyniesie ostatecznie większe korzyści, czy połączenie się niejakie opozycyi z większością, czy tak jak dzisiaj, postawienie się zasadnicze a szorstkie przeciw sobie?

Hr. Clam zabrał wśród wielkiego hałasu raz jeszcze głos, a to w obronie dyplomu październikowego i sejmów krajowych przeciw p. Schmerlingowi. Nakoniec przystąpiono do głosowania. Wniosek hr. Clama, który odrzucił wnioski wydziału, został odrzucony przez większość która przyjęła wnioski wydziału i przystąpiono do wyboru 48 członków wydziału budżetowego.

Postawie polscy i czeszy nie wzięli udziału w tym wyborze. Zdarzyło się podczas tego, że gdy prezes wymienił nazwisko Witalisa, posła galicyjskiego właśnie nieobecnego, niektórzy posłowie z prawicy spostrzegli, że ks. Litwinowicz wrzucił za niego kartkę wyborczą do urny. Zwrócili na to uwagę izby, ale nadaremnie, bo ks. biskup oświadczył, że za Steckiego, nie za Witalisa wrzucił kartkę. Prezes oświadczył, że kto takie obwinienia głosi, ten musi je dowieść. Na to owi posłowie oświadczyli, że widzieli. Na tym się ten epizod charakterystyczny skończył. Nie potrzebuje on komentarza.

FRANCYA.

Paryż, 19 grudnia. Z Ameryki nic dzisiaj nowego nie mamy. Dzienniki londyńskie jeszcze się głównie zajmują uwagami i rozumowaniem nad ordżiem prezydenta Lincoln, z którego jednak, koniec końcem nic się więcej wycisnąć nie da jak to cośmy już powiedzieli. Wprawdzie na giełdzie wczorajszej rozsiewano wiadomości pomysłne, których celem było uspokoić opinię publiczną, ale były to zabiegi spekulantów żadnej zresztą rzetelnej niemające zasady. Amerykanie, wnosząc z kilku dawniejszych okoliczności są w znacznej mierze przekonani, że gniew Anglii jest słuszny i na ustraszonych obliczony, lecz że w ostatniej chwili tak względ na niebezpieczeństwa, na które się naraża, jako też względ na uszczerbek materialny, który będzie musiała ponieść wstrzymując ją od wojennego działania; tymczasem nie zważają na to, że wojna domowa amerykańska całkowicie zmieniła dawniejsze stosunki i że właśnie

dla tego teraz rząd angielski powinien sobie życzyć wojny, dla czego jej dawniej starał się uniknąć. Nadzieja, którą niektórzy mają w działanie jakiegoś pośrednictwa na korzyść pokoju, jest także błahą; najpierw żadne mocarstwo nie jest tak mocne, żeby Anglii i Stanom Zjednoczonym pośrednictwo swoje narzucić mogło, a dalej jest więcej niż wątpliwą rzeczą, żeby albo Anglia, albo rząd waszyngtoński własnowolnie obcego pośrednictwa wzywać miały. Dziennik paryski Temps występuje dzisiaj z wiadomością, że rząd francuski podał wniosek do gabinetu berlińskiego, petersburskiego i wiedeńskiego, aby się mocarstwa porozumiały między sobą co do zasad przez spór amerykańsko-angielski poruszonych i w razie potrzeby pośredniczenia wspólnie działały; wiadomość ta jednak zdaje się zupełnie wymyślona.

— Patrie dowiaduje się, że pruska korweta parowa Arkona, na której znajduje się poseł pruski hrabia Eulenburg, przybyła z zatoki Petszeli do Bangkoka, stolicy siamskiego państwa. Poseł pruski zawarłszy traktat handlowy z Chinami, zamysła spowodować rząd siamski do zawarcia podobnego traktatu.

WŁOCHY.

Turyń, 20 grudnia. Ratazzi podaje w piśmie proszącym o uwolnienie go z posady marszałka izby poselskiej za powód nadwężenie zdrowia. Izba jednakże nie uwierzyła temu, gdyż na wniosek Minghettego wypowiedziała jednogłośnie życzenie, ażeby Ratazzi urząd swój sprawował przynajmniej aż do odroczenia posiedzeń sejmowych. Odroczenie to zapewne nie nastąpi przed końcem stycznia. W jednogłośnie tej atoli uchwale więcej wypowiedziano jakby się zdawało; wrzeczono bowiem w niej życzenie całej izby, żeby najwięksi obecnie mężowie stanu w Włoszech, Ricasoli i Ratazzi nie wstąpili ze sobą w szranki walki, ale raczej wspólnie dla ojczyzny pracowali. Utrzymywano bowiem powszechnie, że Ratazzi tylko dla tego chciał opuścić krzesło marszałkowskie, ażeby potem bez żadnego względu mógł wystąpić przeciw Ricasolemu. W dzisiejszym położeniu Włoch konieczną jest, ażeby prezydent ministerstwa spraw wewnętrznych jedynie Ratazzi objąć powinien, jeżeli rozdwojenia się chce uniknąć. Na zapytanie, kiedy sejm odroczony zostanie, odpowiedział Ricasoli, że ministerstwo wprzód przedłożyć chce sejmowi pod obrady przygotowane już projekta do prawa.

Wezuwusz wedle depezy telegraficznej z dnia wczorajszego, wyrzuca jeszcze wciąż kłęby dymu i popiołu. Sismograf wskazuje jeszcze ciągle wstrząśnienie ziemi.

Półrocze procenta od nowej pożyczki włoskiej, z której cztery piąte już złożono, opłacane będą od 1 stycznia po odciążeniu 2½ franka za złożyć się mającą piątą część.

— Bandę Cipriana la Gala pobito na głowę. Zabito około stu, daleko więcej raniono, a reszta rzuciwszy broń ratowała się ucieczką w kierunku ku Tabarno; dwudziestu bandytów schwytano.

Turyń, 22 grudnia. Na dzisiejszym posiedzeniu izby poselskiej cofnął Ratazzi na ogólne żądanie posłów wniosek swój o uwolnienie go od urzędu marszałka izby. Po załatwieniu tej sprawy przedłożył minister Bastoggi projekta finansowe. Wedle nich deficyt na rok 1862 wynosi 159 milionów, które minister skarbu pokryć zamysła 139 milionów przez nowe rozłożenie podatków, a reszta puszczeniem w obieg obligów skarbowych, których dotąd tylko za 30 milionów kursuje. Izba przyjęła 202 głosami przeciw 39 prowizorycznie budżet.

— Ugoda pomiędzy Ricasolim, a byłym namiestnikiem w Neapolu, San Martino, przyszła wczoraj do skutku. San Martino obejmuje tekę ministerstwa spraw wewnętrznych. Ważny ten wypadek zostanie dopiero po powrocie do stolicy króla, który połuje w Valdieri, publicznie ogłoszony.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Z Jaraczewa, 17 grudnia. We Włoskiejewkach postawiono ze składek parafialnych krzyż dębowy z cierniową koroną i palmą, który, jak to Dziennik Poznański w swoim czasie obszernie był donosił, uroczyste po nabożeństwie odpustowym, w obec licznie zgromadzonych prawowiernych katolików, wedle rytuału rzymsko-katolickiego, poświęcono. Otóż 9 bm. przyjechali panowie: królewski prokurator Sieber z Kościana, radca ziemiański Funk z Sremsu, komisarz Knopf z Książa i kilku żandarmów a pomiędzy nimi znany zwłaszcza duchowieństwu Hoffmann z Książa do Włoskiejewek, i za pomocą setysa miejscowego, którego spowodowano rozkazem wyższym, do zdjęcia z owego krzyża godła męki Chrystusowej, w nieobecności miejscowego proboszcza i pomimo protestacyi głównego tegoż krzyża fundatora pana Kazimierza Niegolewskiego, żeby godła męki Chrystusowej, co dopiero świeżo poświęconego nie tykać. Smutne to na wszystkich katolików sprawiło wrażenie, bo korona cierniowa nie od dzisiaj godłem męki Chrystusowej. Nie od dziś i wczoraj też godło na obrazkach świętych widzieć można i to, już nie mówię polskich, ale francuskich itd. Zdawało się, iż byłoby odpowiedniej, gdyby tak drogie katolickiemu sercu godło męki Chrystusowej, co dopiero poświęcone tak uroczystie, był proboszcz miejscowy po uznaniu tego za potrzebne i konieczne przez właściwą przełożoną mu władzę wyższą duchowną, z krzyża znów uroczystie zdjął i ze czczi w kościele złożył. Władza wyższa kościelna, do której kompetencya orzeczenia: „czy to jest godłem katolickim męki Chrystusowej, czyli nie,“ należy, uwiadomiona o tak bardzo smutnym dla nas zdarzeniu, niezawodnie właściwe w tej mierze nieomieszka uczynić kroki.

Koronę i palmę jako corpus delicti z sobą zabrano. Powiadają mi, iż żandarmi, powiedziawszy członkowi dozoru kościelnego, który klucze od kościoła miał u siebie: „że je proboszcz kazał wydać,“ a którego zlecenia proboszcz nie dał, otworzyli sobie sami kościół, by w nim odbyć rewizyja, celem znalezienia jakichś tam jeszcze blaszek, które na owym krzyżu podobno przedtem przybite były, i to bez zdjęcia z głowy kaszkieł. Postępowanie takie żandarmów, stało się powodem głośniejszych protestacyi przeciwko temu, miejscowego patrona kościoła. Żandarmi wyszli z kościoła i oddali klucze sołtysowi, ponieważ nikt ich nie chciał, po tem co się stało w nieobecności miejscowego proboszcza, przyjął. Na przedstawienie pana Zychlińskiego z Brzostowni tegoż co się stało, panu prokuratorowi i radcy ziemiańskiemu, którzy tymczasem byli do Mchów pojechali, ciż panowie oświadczyli, „że takiego zlecenia żadnemu z żandarmów nie dali.“ Jesteśmy przekonani, że pan król, prokurator wejrzy w tę sprawę.

